

Teksty Drugie 2013, 5, s. 122-126



Chiron Miron (i człowiek Tadeusz)

Piotr Sobolczyk

Chiron Miron (i człowiek Tadeusz)

Białoszewski podaje w *Tajnym dzienniku*¹ anegdotę o polonistach dążących do zachowania rygorów „warsztatu” (lubi podśmiewać się z polonistów, bawi go neologizm UBL, jednocześnie z szacunkiem pisze o Sławińskich, Janion, Barańczaku):

Ludwik wpada na swój ulubiony temat, na naukowców. Przypomina, jak powiedział Kirchner o mechesce, żonie Mickiewicza. Kirchner to powiedziała Witkowskiej, bo to było w związku z jej książką, że tego nie napisała. [...] Wtedy Witkowska wykrzyknęła do Kirchner:

– Gdzie on to wyczytał? Tę mecheskę?! Przecież tego nie ma w materiałach o Mickiewiczu, to jest w materiałach o Norwidzie. [...]

– To są naukowcy. I nic nie daje ta ich ścisłość. Dlatego jedni na drugich źli, wytykają, muszą wypełniać punkty. Piszą nie do czytania. [...]

– Gdzieś to wyczytał?

– Nie pamiętam, ale na pewno tak było.

– Widzisz, ja nie mogę tego tak podać bez pewności i bez źródła.

Ludwik do mnie

– Oni wiedzą mniej, bo muszą mieć dowody. Dla nich Boy nienaukowy.²

Słyszę u Białoszewskiego echo ulgi: a ja mogę sobie pisać moje „donosy” (na przykład na Konopnickie...), mogę sobie pisać moje „babskie ploty” i jeszcze Janion je namaści.

¹ M. Białoszewski *Tajny dziennik*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2012.

² Tamże, s. 449.

Sobolczyk Chiron Miron (i człowiek Tadeusz)

Moje notatki z *Tajnego dziennika* ciągną się przez kilka stron, od zapisów takich jak „goście ojca wzięli M. i Anulę za parę”³ po „śmierć Mamy”⁴. „Wszystko może się przydać” (myślał badacz z ołówkiem w ręce nad diariuszem), bo a nuż „spiszę wszystko”. I będę musiał wstawiać przypisy. (Teraz wezmę cały napisany właśnie akapit w nawias: wymyśliłem sobie takie właśnie otwarcie tekstu o *Człowieku Mironie* i pół godziny przeszukiwałem swoje notatki, nie znajdując żadnej pt. „o polonistach” itp., w związku z czym przez kwadrans przeszukiwałem według hasła „Kirchner” z indeksu. Po prostu nie wynotowałem tej anegdotki, choć od razu mi się spodobała. Ale i tych wynotowanych nie udawało mi się znaleźć, kiedy czegoś potrzebowałem). A przecież z drugiej strony, jasne, że ironicznie, ale i serio, pisał Białoszewski o k l u c z o w o ś c i „szczegółików”, bo „d r a m a t j e s t w ą z i u t k i , c i a ś n i u t k i / żeby wdać w niego kogo / trzeba dopilnowywać bardzo osobiście / i bliskiego też z bliźniutka / na łóżku mu siedzieć”⁵.

Do *Dziennika* dochodzi opowieść biograficzno-autobiograficzno-interpretacyjna Tadeusza Sobolewskiego⁶. Ulga, że część „fakcików” powtarza za zbiorową księgą wspomnień *Miron*⁷ pod redakcją Hanny Kirchner, którą mam przeczytaną kilkadziesiąt razy, rozpracowaną, inne za *Dziennikiem*, trochę za wywiadami publikowanymi w prasie itd. Ale dorzuca wiele informacji, więc znów notatki; „ta góra / zjada / mnie / pisanie”⁸. Udzieliłem w ten sposób odpowiedzi, czym książka Sobolewskiego jest dla polonisty z warsztatem. Zażenowanego filologa, który czuje lęk, że za mało zapamiętał (i z pewnością nie wszystko wynotował) po jednej lekturze. Idealnie byłoby, gdyby pamięć badacza zadziałała w taki oto sposób, że nawet jeśli na tym „świadomym”, encyklopedycznym poziomie, nie zarejestrowała wszystkiego, co niezbędne, wytworzyła w r a z e n i e , k l i m a t , przydała k o l o r y t u portretowi Białoszewskiego siedzącemu w jakimś schowku hipokampu, w Nieświadomem, tak że choć badacz, wyzwany do odpowiedzi, nie wygłasza gotowych przypisów, to jednak konstruuje opowieści o pisarzu, respektując „fakciki”, bo te gdzieś głęboko w nim tkwią i „mówią nim”.

Udzieliłem zarazem odpowiedzi na pytanie o miejsce książki Sobolewskiego: nie sposób potraktować jej jako biografii-gotowca, która „spisała wszystko”. Powiedziałbym wręcz: nie wolno czytać samego *Człowieka Mirona* bez zbiorówki Kirchner, ale i bez innych źródeł – o ile chce się mieć portret polifoniczny/wielostronny. Powyższe nie jest zarzutem wobec Sobolewskiego. Jego książka jest – dobrze, że jest – głęboko osobista. Stąd jej wymiar „autobiograficzny”, a momentami także

³ Tamże, s. 352-353.

⁴ Tamże, s. 700.

⁵ M. Białoszewski *Utwory zebrane*, t. 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987, s. 261 (wiersz z tomu *Mylne wzruszenia*).

⁶ T. Sobolewski *Człowiek Miron*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 288.

⁷ *Miron. Wspomnienia o poecie*, red. H. Kirchner, Tenten, Warszawa 1996.

⁸ M. Białoszewski *Utwory zebrane*, s. 237.

Roztrząsania i rozbiory

terapeutyczny, gdy Sobolewski pisze o tym, jak „człowiek Miron” za życia wygrał z pisarzem, ale stanowił swoistą „przeszkodę” w docenieniu twórczości. Poloniści dotychczas „wiedzieli mniej”, bo „nie mieli dowodów”, więc plotkowali, że Białoszewski był zafascynowany młodym Tadeuszem także erotycznie, a może wręcz zakochany. Sobolewski o tym pisze bez skrępowania. (Mam ci ja teraz do przypisów). W wyraźnie Jungowskich kategoriach pisze też Sobolewski o swoim konflikcie z Ojcem i o tym, że w jego procesie indywiduacji Miron wszedł niejako w rolę archetypu Ojca, w miejsce po „ojcu realnym”. To wszystko jest ważne nie tylko dlatego, że „Tadek” vel „Eski” jest sylleptycznym bohaterem próz Archetypu.

A jednak wołę drugą część tej książki. Od rozdziału *Hering, Czapski, Białoszewski*, od zdań:

Układam portret Mirona w ruchu, ze wspomnień własnych oraz tego, co on sam o sobie powiedział. Ale to nie wystarcza. Trzeba wybiec w przeszłość, gdy Miron jeszcze nie był „tym Mironem”. Poznaje świadectwa osób, które były przy nim na długo przedtem, nim myśmy go spotkali, wkrótce po wojnie i wcześniej, za okupacji, kiedy autor *Obrotów rzeczy* i *Pamiętnika z powstania warszawskiego* dopiero tworzył siebie. My, w latach siedemdziesiątych, poznaliśmy kogoś, kto był już stworzony i sam promieniował, nie świecił światłem odbitym. Chciałbym oczami moich rozmówców zobaczyć Mirona będącego młodszą kopią tego, którego poznaliśmy. Ale oni chcą mi pokazać kogoś innego, nie tego, który mówi: „sam się nawiedzam, rodzę”, tylko jakiegoś niepozornego młodego człowieka, piszącego wiersze.⁹

Moje zastrzeżenie oczywiście nie wynika z tego, że Sobolewski achronologicznie zaczyna od Mirona poznanego przez siebie. To byłoby wbrew nauce Białoszewskiego, który przedkładał „ogryzione na osobiście”. Więc ja też „na osobiście”. Sobolewskiego czytam od lat. Z uwagą i uznaniem. Poznany osobiście zrobił na mnie jeszcze większe/lepsze wrażenie człowieka ogromnie uważnego, obserwującego siebie i swoje bycie-poznanie, ciekawego świata, ludzi, nieoceniającego – być może tego właśnie nauczył go Białoszewski. Zarazem dbającego o to, by Sobolczyk, chciwy „szczegółików”, „fakcików” nie zamknął go w roli „żywego świadka Mirona”. I bardzo słusznie. Jednak miewam z niektórymi z tekstów interpretacyjnych Sobolewskiego – włączam w to recenzje literackie i filmowe – problem: swiste rozmycie kompozycyjne. Nie rozumiem przejść, przeoczam oczka w łańcuszku, tu o tym, zaraz o czymś innym; „bo się skojarzyło”? W pierwszej części *Człowieka Mirona*, gdy Sobolewski włącza interpretacje, niejednokrotnie tak właśnie się zagubiłem, nie wiedząc ostatecznie, co autor chciał, abym powiązał. Może ja polonista od „pisać nie do czytania” chciałbym kantów. Momenty u Sobolewskiego literackie bywają świetne (świetnie zrobione). Niektóre interpretacje – frapujące (motyw topienia się szczególnie). Ale bywa i tak, że w tym, co odbieram jako „chaotyczne”, motywy powtarzają się, nawet cytaty. Przykład: powtórzona opowieść o słuchowisku *Kalejdoskop*. Nawiasem mówiąc, pisze Sobolewski, „nigdy później nie publikowany”. Sobolczyk wyciąga ze swojego bałaganu, „symetrycz-

⁹ T. Sobolewski *Człowiek Miron*, s. 145.

nego chaosu” w szafach przeszklonych (w bibliotecznym chaos mu nie przeszkadza, w Bibliotece jest już tresowany polonista) „Poezję” z 1984 roku, nr 10, numer specjalny „Białoszewski w Nowym Jorku / Sto lat Witkacego”: *Kalejdoskop* wydrukowano na stronach 59-65, poprzedzony spisaniem z taśmy magnetofonowej wstępem do audycji. Ale krzepi, że nie ja jeden się gubię w narosłej górze literatury przedmiotu, to ludzka pomyłka. Przy tej okazji jednak wyrażę wątpliwość kolejną – Sobolewski chętnie i gęsto cytuje nieznane teksty Białoszewskiego. Dla badaczy – gratka. A jednak czai się wątpliwość: czemu nie wyda tych tekstów, do których sam ma dostęp i kontroluje ich obieg, tak jak dotychczas korzystał z *Dziennika* przed jego publikacją, co automatycznie czyniło go *primus inter pares* wśród badających? Może to gest władzy „pokażę wam kawałki, ale zachowuję kontrolę nad całym obrazem”? Może nie jestem sprawiedliwy, pozostawiam powyższe w poetyce wątpliwości, nie zarzutu. Także dlatego, że „bo ja też chcę”. Przy okazji pochwałę się, że kiedyś strawiłem tygodnie, wypisując w Jagiellonce z Polskiej Bibliografii Literackiej dziesiątki wierszy Białoszewskiego, drukowanych w prasie, a nieprzedrukowanych nigdy w tomikach. Najciekawsze z nich są zapomniane Kabarety Kici Koci. Rzecz do zebrania, wydania. Ostatni zarzut. Nie pragnę „aparatury” od Sobolewskiego, cieszę się, że nie ma przypisów itd., lepiej się czyta; ale autor nie jest konsekwentny, gdy cytuje innych badaczy, jednych z nazwiska (Janion, Głowiński, Barańczak), innych bez, jako abstrakcje „autor ciekawej pracy”, „współczesna krytyka genderowa” (to przypadkiem ja). Podobnie cytuje swoje dwie rozmowy z licealistami. Jeden z nich to „18-latek”, a drugi to Mateusz Pacewicz. Nawiasem mówiąc, bodaj najbardziej to kontrowersyjny dla mnie moment w książce, doprawdy nie widzę nic istotnego dla portretu Białoszewskiego w komentarzach obu tych osób (ten młodego Pacewicza zajmuje dwie strony).

Par contre, niezmiernie się cieszę, że Sobolewski do drugiej części nagrał rozmowy z żyjącymi świadkami, niektórzy z nich już się wypowiadali byli, ale tu mówią więcej, także na tematy erotyczne. Szczególnie rzuca się to w oczy, gdy porównać relację Haliny Bocianowej ze zbiorówki pod redakcją Kirchner, gdzie przecież mówiła o homoseksualności, a nową rozmowę z Sobolewskim, w której podaje: „Wiem tylko od niego samego, że jako 13-letni chłopak został zgwałcony w szalecie”. W *Tajnym dzienniku*, którego końcowe partie, zdaje się, „powiedziały (wreszcie) wszystko” w temacie, nie ma o tym mowy. Gdy spojrzeć szerzej na wywód Haliny, która się w młodym Mirku podkochiwała, a on jej się nawet oświadczył, uczciwie proponując „białe małżeństwo” (wiedzieliśmy to już dzięki relacji w 1996 roku), próbuje ona wytłumaczyć „przypadłość” Białoszewskiego, podrzuca więc kilka stałych argumentów „ontogenetycznych”, fraucymer, nieobecny ojciec itd. Uważa się potocznie, że gwałt także wiele wyjaśnia. Cenne są „dołożone treści” przez Wandę Chotomską do jej opowieści drukowanej w 1996 roku. Cieszy, że Sobolewski poszedł tropem chyba wciąż „niedocenionej” w pisaniu o Białoszewskim Baśki Nalepowej. Tej, co „jak proszków nie przywiozła, to się ziemia trzęsła”.

Czyż mogę sobie odmówić tej metafory (nawet jeśli tylko półtrafna)? Leszek Soliński powiedział kiedyś, widząc młodych (w tym Tadka) nocujących pod lego-

Roztrząsania i rozbiory

wiskiem Mirona: „maciora z prosiętami leży”. Dziś Sobolewski jest tą maciorą karmiącą nas, młode polonistyczne prosięta... (Miron z nieba, tj. z pisma przypomina – a Ludwika Heringa cytuje: „«Sztuka jest wszystkożerna», to kojarzy się ze świnią, która się nażre, wyrzyga itd.” (dwadzieścia minut szukałem tego cytatu w teczce „M.B.”).

Piotr SOBOLCZYK

Abstract

Piotr SOBOLCZYK
The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)

Chiron Miron (and Tadeusz)

Review of: Tadeusz Sobolewski *Człowiek Miron*, Kraków 2012.